Tłumy wściekłych ludzi na ulicach, bankomaty niewypłacające pieniędzy, kolejne ruchy oburzonych i wykluczonych rozbijających namioty pod siedzibami instytucji finansowych. Światowy kryzys ekonomiczny, którego kolejne, czasem dramatyczne przejawy oglądamy na co dzień w mediach, zaczął się i w największym stopniu dotknął kraje rozwinięte (a więc zachodnie) i sprowokował dyskusję o kondycji demokracji liberalnej.

Czy dotychczas dobrze funkcjonująca demokracja w zachodnim stylu nadal jest, jak zwykło się powszechnie, przynajmniej na Zachodzie, sądzić, rzeczywiście najlepszą formą rządów, a to, co obserwujemy, jest tylko chwilowym kryzysem? Czy „usterki" po jakimś czasie naprawią się same i znów będziemy żyli w pozbawionym zasadniczych dylematów świecie „końca historii"?

A może tym razem owe usterki demokracji już się „same nie naprawią"?

Niepewna przyszłość prymatu demokracji

Trudno tutaj o optymizm, z dwóch powodów. Pierwszy to stan zachodnich społeczeństw i znane już od stuleci dysfunkcje demokracji, które ze szczególną ostrością ujawniają się w czasach kryzysów.

Dużo istotniejszy jest jednak powód drugi: kryzysowi Zachodu towarzyszy gwałtowny rozwój świata pozazachodniego. W tym powrót dwóch krajów –cywilizacji Indii i Chin – ale także Brazylii, Rosji, w dalszej kolejności Indonezji, Turcji, Korei Południowej, Meksyku do wielkiej politycznej gry.

Leave this field empty if you're human:

Gdy w Europie Zachodniej i USA klasa średnia ubożeje i walczy o zachowanie dawnego standardu życia, w Chinach, Indiach i innych krajach Azji co roku kilkadziesiąt milionów ludzi emigruje do miast i zasila szeregi middle class[ref]Mowa o klasie średniej definiowanej według dzisiejszych, skądinąd bałamutnych – bo niestawiających wymogu posiadania niezależnych środków utrzymania – kryteriów.[/ref].

Centrum współczesnego świata przenosi się w stronę Pacyfiku. Dotyczy to nie tylko gospodarki, lecz także, coraz bardziej, polityki. Przybiera, przykładowo, postać reformy kluczowych międzynarodowych instytucji finansowych (wzmocnienie pozycji krajów

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

niezachodnich w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, wzrost znaczenia G20). A nawet, jak ostatnio na szczycie krajów BRICS w Południowej Afryce, próby budowy banku BRICS, będącego przeciwwagą dla Banku Światowego (oskarżanego o wspieranie Zachodu), co niektórzy analitycy nazywają „największym przewrotem geopolitycznym od czasów obalenia muru berlińskiego".

Wzrost znaczenia krajów niezachodnich zmienia oblicze współczesnego świata we wszystkich dziedzinach życia, od mody i turystyki, po gospodarkę i stosunki międzynarodowe. Zmieni także (a może przede wszystkim), w świecie idei i kultury, jako że społeczeństwa te wyrastają z innych cywilizacji. Dlatego utrzymanie prymatu liberalnej demokracji w skali globalnej jest wysoce niepewne.

Praktyka polityczna krajów wschodzących ten prymat już podważyła i podważa. Ich systemy polityczne trudno bowiem zakwalifikować jako demokratyczne, a z pewnością nie jako demokratyczne w zachodnim rozumieniu. Elementy zachodniej demokracji egzystują w nich w formie hybrydalnej, mieszając się z lokalną – niedemokratyczną i nieliberalną – specyfiką. Przykładowo, twierdzenie, iż Rosja jest krajem demokratycznym, bo odbywają się w niej jakieś wybory, jest zaklinaniem rzeczywistości.

Demokracja liberalna jest wytworem zachodniej cywilizacji i udawanie, że jest inaczej, szkodzi. Czasem krajom, którym próbuje się te standardy narzucać (np. Irak i Afganistan, gdzie skończyło się to inwazją, rzekomo w interesie miejscowej ludności, która pragnęła zachodniej demokracji, a gdy okazało się to nie takie proste, jak zakładano, wycofano się, pozostawiając chaos i zgliszcza). Czasem – jak w przypadku Rosji – samemu Zachodowi, który życzeniowo oceniając rzeczywistość, widzi liberalną demokrację tam, gdzie jej nie ma, na tej podstawie budując następnie błędne kalkulacje polityczne.

Chińskie wyzwanie

Największym wyzwaniem dla pogrążonego w kryzysie świata demokratycznego są Chiny. O ile bowiem wcześniej wymienione kraje przynajmniej deklarują przywiązanie do standardów demokratycznych i istnieje w nich np. instytucja wyborów, o tyle Państwo Środka stworzyło własny model rządów, ostentacyjnie odżegnuje się od demokracji liberalnej i lekceważy krytykę ze strony Zachodu.

Władze w Pekinie podkreślają, że system ten jest nieatrakcyjny i sprzeczny z chińską tradycją, wyrosłą na konfucjanizmie, a więc na hierarchicznych relacjach między władzą (Ojcem) a społeczeństwem (dziećmi), czego nie da się pogodzić z demokratyczną suwerennością ludu. Jesienią zeszłego roku ustępujący ze stanowiska prezydent ChRL Hu

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

Jintao w swojej mowie pożegnalnej zapowiadał, że model chiński nie będzie czerpał wzorów z zachodniej kultury politycznej.

Jako że Chiny stanowią coraz większe wyzwanie geopolityczne dla USA, a ich rozwój sprawia, że – zwłaszcza w świecie niezachodnim – są już krajem bardzo wpływowym i wpływ ten będzie się szybko zwiększał, ich niechętna zachodniej demokracji postawa ma duże znaczenie. W XXI w. może przyczynić się do tego, że demokracja będzie już nie tylko, jak obecnie, jedną z możliwych form rządu, ale wręcz radykalnie straci na znaczeniu. Niewykluczone, że proces odchodzenia od demokracji zachodniej jako międzynarodowego standardu będzie się odbywać przy aprobacie i wsparciu Chin, obecnie zachowujących w tej sprawie powściągliwość (o ile sprawa nie dotyczy ich samych).

Oczywiście sytuacja, w której demokracja liberalna musi rywalizować z innymi modelami rządów, nie jest nowa. Wspomnijmy tylko XX-wieczne starcia z nazizmem i komunizmem, z których to starć wychodziła zwycięsko.

Niewykluczone, że obroni się i tym razem. Jednak dwie rzeczy warte są tutaj podkreślenia.

Po pierwsze, jest już dziś chyba jasne, że demokracja liberalna nie jest uniwersalną formą rządów, do której każda społeczność dochodzi „naturalnie". Dobitnie świadczą o tym choćby wspomniane już kompromitacje Zachodu w Iraku i Afganistanie.

Po drugie, liczne państwa wschodzące, o ustrojach ewidentnie niedemokratycznych, odniosły oszałamiające sukcesy gospodarcze i modernizacyjne. Odebrało to zachodniej demokracji wiele z jej atrakcyjności.

Warto podkreślić, że wiele z nich (z Chinami na czele) utrzymuje wysokie tempo rozwoju, w czasach gdy demokracja zachodnia nie tylko przestała być jedyną inspiracją modernizacyjną, ale ma coraz wyraźniejsze problemy sama ze sobą.

Autorytaryzm i kapitalizm

Tak więc uwaga zarówno krytyków, jak i zwolenników demokracji jest dziś zwrócona na Chiny. Rządzone przez autorytarny reżim dokonały one bowiem w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat olbrzymiego i bezprecedensowego skoku rozwojowego. Władze w Pekinie nie negocjują warunków modernizacji ze swoim demosem, a nawet, kiedy uznają to za konieczne, używają wobec niego siły, jak stało się w 1989 r. na placu Bramy Niebiańskiego Spokoju. I jak może się to stać w każdej chwili, gdy rządzący uznają, że zachodzi taka potrzeba.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

Po masakrze studentów chińskie władze spotkały się z powszechnym potępieniem i silną międzynarodową presją. Pamiętajmy przy tym, że Zachód był wówczas, zaraz po zwycięstwie w Zimnej Wojnie, u szczytu potęgi. Towarzyszyło mu przekonanie o „końcu historii" i nieuchronności demokracji liberalnej jako finalnego osiągnięcia politycznego ludzkości. Chiny miały albo upaść, albo zreformować się na wzór zachodni. I miało to być tylko kwestią czasu.

Jednak nic z tych przepowiedni się nie sprawdziło. Co więcej, stało się dokładnie na odwrót. Od czasu Tian'anmen reżim w Pekinie bardzo się wzmocnił. Chińskie PKB zwiększyło się prawie dziesięciokrotnie, kraj-cywilizacja awansował na pozycję światowej gospodarki numer 2 (licząc nominalne PKB), a w ciągu kolejnej dekady ma szansę prześcignąć USA.

I dlatego sytuacja jest dziś zupełnie inna niż w 1989 r. Z jednej strony, mamy szybko bogacące się, coraz potężniejsze politycznie i wojskowo Chiny, które osiągnęły to wszystko, zaprzeczając ideologii demokratycznej. Z drugiej strony, widzimy pogrążony w poważnym kryzysie Zachód, gdzie werdykty demokratyczne okazują się często kompromitujące i problemy jedynie pogłębiają, zamiast je rozwiązywać.

Chiński system polityczny przez ten czas ewoluował, ale co do istoty się nie zmienił. Jego specyfikę można najprościej określić następująco: kapitalistyczna gospodarka plus autorytarna władza.

Czy jednak ten model przetrwa? Jako argument na „nie" można przywołać pojawiające się w samych Chinach głosy o „drugiej reformie" i nowym modelu politycznym, potrzebnym na nowe czasy.

Zwolennicy tezy o nieuchronnej demokratyzacji Chin przywołują też historyczne przykłady innych reżimów autorytarnych (jak choćby niedaleki Tajwan), które po udanej transformacji gospodarczej oddawały władzę, umożliwiając wprowadzenie demokracji.

Jednakże ewentualnego chińskiego okrągłego stołu w najbliższej przyszłości nie byłoby władzy z kim zorganizować, ponieważ opozycja jest bezwzględnie tępiona i marginalizowana.

Co więcej, wnioskując ze słów chińskich przywódców, Państwo Środka raczej będzie starało się iść drogą Singapuru. A więc spróbuje stworzyć system paternalistyczny: z cenzurą, dekoracyjną rolą parlamentu i opozycji, a jednocześnie wysokim poziomem administracji (ściśle merytokratycznej) i surowo zwalczający korupcję .

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

Spróbujmy teraz rozważyć kolejno zalety i wady modelu chińskiego.

Chińskie przewagi

Model ten jest silny kryzysem zachodniej demokracji. Im bardziej widoczne dysfunkcje tej ostatniej (takie jak nieumiejętność podejmowania trudnych decyzji i formułowania długofalowych strategii z obawy przed sondażowymi spadkami czy zastąpienie polityki piarem), tym bardziej widoczne stają się zalety tzw. konsensusu pekińskiego (wolny rynek plus autorytarne, promodernizacyjne rządy).

Jego zaletę dość dobrze określa wypowiedź jednego z hongkongskich bankowców, których miałem okazję spotkać na jednej z imprez w tym mieście.

„Politycy są nie od tego, by się podobać, lecz od tego, by podejmować decyzje i rozwiązywać problemy. Kiedy patrzę na Europę, to widzę, że tam jest na odwrót – polityk to ktoś, kto chce się podobać. W tym sensie uważam, że Chiny są bezpieczne. Mają bowiem polityków, którzy podejmują niepopularne decyzje. Panują nad sytuacją. Jeśli są lokalne rządy, które coś tam kombinują, jeśli są tam sprawy korupcyjne – to i tak na niewielką skalę. Co jakiś czas trzeba bowiem „zabić kurczaka, aby przestraszyć małpy" (sha ji gei hou Kan). I to w zupełności wystarcza".

Podobne opinie nie są odosobnione i mogą szokować. Zwłaszcza że wypowiada je nie partyjny funkcjonariusz, lecz finansista, i to wychowany w byłej brytyjskiej kolonii, zaznajomiony z tamtejszymi rządami prawa, demokracją, kulturą zachodnią. Znając je – opowiada się po stronie modelu chińskiego.

Jednak takich głosów nie brak także na Zachodzie. W podobnym duchu wypowiada się Martin Jacques, autor „When China Rules the World" (Kiedy Chiny będą rządzić światem). Przekonuje on, że żyjemy w początkach „chińskiego wieku", czyli epoki dominacji Państwa Środka.

Legitymizacja władzy – podkreśla Jacques – nie bierze się w Chinach z wyborów, co jest oczywiste na Zachodzie, lecz z tradycji, w ramach której automatyczne poparcie zyskują siły stawiające na utrzymanie jedności i stabilności kraju. Do tego dochodzi tradycyjny szacunek dla władzy.

Zdaniem tego brytyjskiego badacza chiński model rządzenia ma kilka zasadniczych przewag nad innymi. Po pierwsze, rząd Państwa Środka posiada zdolność myślenia w kategoriach długoterminowych i strategicznego planowania rozwoju. Po drugie, jest skuteczny i

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

doprowadza powzięte plany do końca. Po trzecie, jest zdolny do eksperymentów i pragmatycznego wyboru tych rozwiązań, które się sprawdzają, i odrzucania tych, które się nie sprawdziły. Po czwarte, ma zdolność realizacji wielkich projektów infrastrukturalnych.

Zdaniem Jacques'a kontrastuje to ze znanymi słabościami demokracji. Jedną z nich jest nadawanie priorytetu działaniom krótkoterminowym zamiast długoterminowym, gdyż te pierwsze dają większe szanse zdobycia głosów i zapewnienia reelekcji. Demokratyczne rządy współczesnej doby cechuje też niezdolność do myślenia strategicznego, co ilustruje np. zaniedbywanie infrastruktury. Inną wadą jest niechęć do zmian i reform. Wreszcie, osoby sprawujące państwowe funkcje często nie posiadają w demokracjach odpowiedniego doświadczenia i kompetencji, a rządzący nie potrafią przyciągać najlepszych do pracy w administracji.

Zarzuty te sprowadzają się w istocie do najistotniejszego: suwerenność ludu, stanowiąca dogmat zachodniej demokracji, powoduje, że reprezentatywność władz jest istotniejsza od ich merytorycznego przygotowania. Natomiast w Chinach liczą się – to spuścizna konfucjanizmu – wykształcone, merytoryczne kadry, rozliczane z wyników.

Zasada suwerenności ludu, przy jednoczesnej wszechogarniającej tabloidyzacji powoduje też, że politykę demokratyczną coraz trudniej odróżnić od show-biznesu. Świadczy o tym choćby coraz większa liczba celebrytów w parlamentach.

Tymczasem w Chinach urzędnicy są wybierani i awansowani starannie, a ich praca – nieustannie oceniana. Obowiązuje konieczność ciągłego kształcenia się i podnoszenia merytorycznych kwalifikacji, a także – rotacja urzędników.

Ci najwyżsi rangą i znajdujący się na samym szczycie muszą wcześniej sprawdzić się na niższych szczeblach. Nie jest możliwe zostać prezydentem ChRL, niczym istotnym wcześniej nie zarządzając, podczas gdy w warunkach demokratycznych – jak najbardziej. Obecna głowa chińskiego państwa, Xi Jinping, był w przeszłości gubernatorem i zarządcą trzech chińskich prowincji (wielkości państw europejskich), gdzie dał się poznać jako pragmatyk (w prowincji Fujian, gdzie przyciągał tajwańskie inwestycje) i pogromca korupcji (w Zhejiangu). Później, tak jak Mitt Romney w Salt Lake City, stanął na czele Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Pekinie i z tym zadaniem także sobie poradził.

Walka o Afrykę

Mocnym argumentem za skutecznością chińskiego modelu są także sukcesy Pekinu w Afryce, będącej od pewnego czasu polem rywalizacji między ChRL a Zachodem. I Państwo

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

Środka tę rywalizację wyraźnie wygrywa.

Dzieje się tak pomimo narastającej presji wewnętrznej. Coraz więcej mediów czy blogerów (a jest ich w Chinach ok. 18 mln) zadaje pytania o powody inwestycji na wielką skalę na Czarnym Lądzie, podczas gdy w kraju istnieje tak wiele problemów. Jednak dla autorytarnego rządu nie jest to zasadniczy problem.

Drugi powód, dla którego Chińczycy są w Afryce dużo skuteczniejsi niż Amerykanie i Europejczycy, to pragmatyzm i aideologizacja. Z drugiej strony, przywiązanie do demokracji i praw człowieka często utrudnia Zachodowi prowadzenie tam skutecznej polityki. Na miejscu zjawiają się osoby wprawdzie dobrze ubrane, ale często nieznające lokalnych języków i zwyczajów. Przylatują one na miejsce kilka dni wcześniej i próbują realizować „projekty". Obostrzone są te „projekty" różnymi ideologicznymi uwarunkowaniami (podobnymi do tych unijnych, które organizujemy w Polsce) i często bardziej służą koordynatorom niż zdezorientowanym tubylcom. W tym samym czasie do Afryki przyjeżdżają z walizkami pieniędzy Chińczycy i budują drogi, stadiony, szpitale, jednocześnie przejmując kontrolę nad surowcami i terenami ziemi uprawnej.

Nadmieńmy, że sytuacja ta budzi coraz większe niezadowolenie w Afryce, gdzie Chiny są oskarżane o nowoczesny kolonializm. Mimo to wygrywają tam z Zachodem.

Słabości modelu chińskiego

O powyższych zaletach modelu chińskiego mało się mówi, nie potrafią go też (lub nie chcą) reklamować sami Chińczycy. System ten ma jednak także wiele wad. Istnieją bowiem poważne znaki zapytania, które nie pozwalają na postawienie tezy o nieuniknionej chińskiej dominacji i zwycięstwie opisywanego modelu.

Przede wszystkim model ten jest wciąż nieukończony. Sami Chińczycy zdają sobie sprawę, że są dopiero w połowie drogi, i nie wiadomo, czy zakończy się ona ostatecznie sukcesem.

Ponadto, ich model ma kilka poważnych dysfunkcji. Po pierwsze, Komunistyczna Partia Chin powstała jako partia rewolucyjna. Obecna sytuacja w tym państwie wymaga tymczasem nie rewolucji, lecz sprawnego rządzenia. A zatem partii i organizacji innego typu.

Po drugie, zaletą demokracji jest uzyskiwanie od społeczeństwa informacji zwrotnej. W systemach autorytarnych przepływ informacji jest ograniczony. Choć chińskie władze starają się rozdawać wielu mediom koncesje na krytykę własnych poczynań (choćby Caixin czy „Nanfang Zhoumo"), to z drugiej strony obawiają się dopuścić do otwartej publicznej krytyki

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

i debaty.

Po trzecie, w demokracjach dużo łagodniejszy przebieg mają polityczne kryzysy, prowadzące do nich napięcia są bowiem na różne, zinstytucjonalizowane sposoby (z wyborami na czele) rozładowywane . Ewentualny kryzys władzy w Chinach może natomiast doprowadzić do ogromnego chaosu i zaprzepaszczenia dekad sukcesów.

Po czwarte, liczne problemy Chin stają się coraz bardziej złożone. Jednoczesny brak edukacji na wsiach, wśród biedoty i edukacja kiepskiej jakości wśród klasy średniej (zjawisko śmieciowych dyplomów w wielkich miastach). Rozwarstwienie społeczne i niezadowolenie biednych ludzi nieotrzymujących wielu świadczeń socjalnych (np. brak opieki medycznej i edukacji w wielkich miastach dla wędrownych robotników, którzy mieszkają w nich czasem od końca lat 80.), a jednocześnie niezadowolenie klasy średniej z jakości życia: zatrutego środowiska, niezdrowej żywności.

Po piąte, wzrost gospodarczy, który dawniej był źródłem legitymacji władzy i gwarantował stabilność, dziś często staje się dysfunkcyjny i zamiast jak dawniej rozwiązywać problemy, tworzy je. Przykładowo, pogłębia społeczne rozwarstwienie, przyczynia się do zatruwania środowiska.

Po szóste, rozwiązywanie jednych problemów stwarza kolejne. Np. pomoc jednej grupie społecznej natychmiast rodzi żądania innych.

Po siódme, rozwiązywanie problemów takich jak uciszanie buntów okazuje się coraz częściej tylko doraźne, a zarazem coraz bardziej kosztowne.

Przeciwko chińskiemu modelowi przemawia także fakt, że w rzeczywistości bardzo niewiele wiemy o mechanizmach władzy w Państwie Środka. A wiele wskazuje na to, że jego system polityczny może być nieefektywny. I to nie dlatego, że grozi mu dyktatura jednostki, ale paradoksalnie, coś wręcz przeciwnego – brak silnego lidera i niesterowność. Świadczyć o tym mogą burzliwe wydarzenia towarzyszące zmianie władzy w 2012 r., gdy namaszczony na lidera Xi Jinping przez dłuższy czas nie pojawiał się publicznie, a gubernator Chongqingu Bo Xilai, jeden z pretendentów do schedy, został uwięziony jako podejrzany o szykowanie zamachu stanu.

Państwo chińskie może więc stać się areną walki między poszczególnymi grupami interesów, a kolektywne kierownictwo i brak silnego lidera może nie być w stanie im zapobiec. Wówczas model chiński mógłby posypać się jak domek z kart.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

Chinese Dream a globalna gra

Xi Jinping, ogłaszając trzy zasady swojej prezydentury, wspomniał o: dobrobycie, walce z korupcją i wielkiej restauracji narodu chińskiego (nazywanej na Zachodzie Chinese Dream i przeciwstawianej American Dream).

Sprawa, przynajmniej z chińskiego punktu widzenia, zdaje się więc jasna. Plan jest ambitny. To Chinese Dream i budowa własnego modelu społeczno-politycznego. Czy jednak ten ostatni może stać się alternatywą dla liberalnej demokracji poza Chinami?

Co ciekawe, to sami Chińczycy odradzają stosowanie własnego modelu potencjalnym naśladowcom. Powód podają ten sam co dla odmowy demokratyzacji: specyfikę ich cywilizacji. „Nie chcemy waszego systemu, bo jesteśmy inni, ale dlatego też odradzamy wam kopiowanie naszych rozwiązań".

Ideologia odgrywa w dzisiejszej polityce zagranicznej Chin rolę marginalną. To już nie czasy maoistowskiego eksportu rewolucji, lecz pragmatycznego biznesu. Pekin nie przejawia na razie żadnych ambicji lansowania własnego modelu. I deklaruje przywiązanie do pięciu zasad w polityce zagranicznej, w tym – nieingerowania w sprawy wewnętrzne innych krajów. Jednak zarazem ma przecież interesy – i to już we wszystkich zakątkach globu – coraz częściej wchodzące w konflikt z zachodnimi.

Dlatego – wobec pytania o model chiński jako alternatywę dla demokracji poza Chinami – sądzę, że najbardziej prawdopodobne są dwa scenariusze. W pierwszym obecnie odżegnujące się lansowania własnego modelu Państwo Środka po pewnym czasie, kiedy będzie wystarczająco silne, aby otwarcie rzucić Zachodowi wyzwanie, zmieni taktykę i zacznie narzucać innym krajom własne rozwiązania.

Niewykluczone jednak– to scenariusz numer 2 – że Chiny utrzymają obecny kurs i osiągając olbrzymią przewagę gospodarczą, będą swoje cele osiągać inaczej. Być może nawet demokracja i państwo prawa dadzą im do tego lepsze narzędzia. Szanując ich reguły, będą bowiem wciąż mogły wykupować media i banki oraz kreować polityków.

Model chiński może być o wiele bardziej inspirujący dla krajów pozaeuropejskich. Na Zachodzie i w Polsce będzie on o wiele trudniejszy do zastosowania, a nawet do selektywnego wykorzystania.

Dziś jeszcze nie wiemy, czy żyjemy na początku „chińskiego wieku". Pewne jest jednak to, że jakikolwiek scenariusz nie zostanie zrealizowany, będziemy żyli w ciekawych czasach, a to,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.

co będzie dziać się za Wielkim Murem, będzie miało ogromny wpływ na wszystkie dziedziny naszego życia.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl.